

Bogumiła Kosmanowa

Refleksje nad językiem polityków w Polsce dawnej i współczesnej

Do smutnych refleksji prowadzi badacza kultury staropolskiej spojrzenie na poziom wypowiedzi publicznych w epoce przedrozbiorowej (nie wnikam tu w ich stronę merytoryczną, która w Wieku Złotym zresztą nie powinna budzić poważniejszych zastrzeżeń) oraz na stan retoryki tych wszystkich, którzy tak pochopnie zaliczają się po 1989 r. do elity politycznej. I nic w tym szczególnie dziwnego, kiedy spojrzymy na edukację w tym zakresie wtedy i obecnie, kiedy tak dalecy jesteśmy od piękna języka Mickiewicza i Słowackiego w poezji a Sienkiewicza w prozie. O największym naszym powieściopisarzu mówi się, że miał „łatwość pisania”, tymczasem trzeba powiedzieć inaczej: wykazywał szczególną dbałość o to, by jego teksty były łatwo czytane. Wystarczy spojrzeć na pokreślone i zawierające liczne poprawki jego manuskrypty, które następnie w sposób staranny przepisywał. Dziś – zwłaszcza w mowie, podczas niespodziewanych wystąpień przed mikrofonami radiowymi i kamerami telewizyjnymi – utrwalane na taśmie wypowiedzi zdradzają nieporadność przede wszystkim treści, ale to samo dotyczy również formy. Wyjątki od owej reguły są nieliczne, kultura dyskusji niezmiernie rzadka. Podobnie zresztą w zakresie pisania większość tzw. populacji (modne powiedzenie żargonowe), zwłaszcza tej posługującej się komputerem, popada we wtórny analfabetyzm. Mało kto, i to najczęściej w sytuacji przymusowej, przystępuje do nauki posługiwania się mową w sposób racjonalny, ze znajomością zasad retoryki i możliwości w tym zakresie własnego organizmu.

Gdzie te czasy, kiedy porywał tłumy swymi tekstami oraz przemówieniami znakomity demagog Stanisław Orzechowski¹ a sławą Demostenesa sejmów polskich cieszył się

¹ B. Kosmanowa, *Wróg celibatu – Stanisław Orzechowski*, Warszawa 1971; eadem, *Popularność Stanisława Orzechowskiego w Rzeczypospolitej szlacheckiej (do połowy XVIII wieku)*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” R. XXII, 1977, s. 79–91.

Mikołaj Sienicki, poseł ziemi chełmskiej z czasów Zygmunta Augusta, karierę polityczną zawdzięczający w pełni własnym talentom i zaletom umysłu. Monografista pisze:

„Używał /.../ prostych, każdemu zrozumiałych, a nieraz bardzo dobitnych wyrażen trafnie zawsze charakteryzujących stan i potrzeby Rzeczypospolitej. Wyszukanych porównań nie używał; rzadkie, choć tym większe budzące wrażenie są reminiscencje klasyczne i biblijne. Częściej natomiast używał porównań wziętych z niedawnej historii krajów sąsiednich, zwłaszcza Czech, Węgier i Niemiec oraz Bizancjum, trafnie zawsze nawiązując do stosunków krajowych. Ścisły i pedantyczny, gdy rozważał zagadnienia czysto prawne, potrafił Sienicki przerzucić się w ton patetyczny i proroczy gdy oskarżał egoizm magnaterii i kreślił obraz przyszłego upadku Rzeczypospolitej. Toteż niewątpliwie on, a nie wzorujący się zresztą na nim Skarga był ojcem polskiej sztuki krasomówczej, zwłaszcza, że wypowiedziane są jego mowy świetną barwną i jędrną polszczyzną XVI w.”²

Talentom oratorskim musiała towarzyszyć głęboka erudycja oraz przemyślane ich wykorzystywanie w trakcie przemówień. Toteż warto by ten dłuższy nieco cytat zalecić jako lekturę do wykorzystania dzisiaj „oratorom”, którym tak łatwo docierać do politycznych programów telewizyjnych. Wykazują przy tym zaskakujące ułomności w zakresie wiedzy historycznej, którą z taką predylekcją się posługują. W okresie Polski Ludowej uczeń szkoły podstawowej wiedział, że autorem słynnego powiedzenia „nie jestem panem sumień moich poddanych” był Zygmunt August, a tymczasem szczytujący się nienaganną angielszczyzną i w ogóle znajomością języków obcych absolwent Oxfordu kandydujący na urząd prezydenta Rzeczypospolitej w 2010 r. napisał je – choć z niejakim zastrzeżeniem – Władysławowi IV³.

Należy zgodzić się ze stwierdzeniem, że wkład Sienickiego w rozwój literackiej polszczyzny był równy Mikołajowi Rejowi, Piotrowi Skardze czy Łukaszowi Górnickiemu a także – dodajmy Janowi Kochanowskiemu, zwłaszcza w zakresie języka prawnego i politycznego. Jego język z pełną świadomością zawiera małą ilość wyrażeń łacińskich⁴.

² S. Grzybowski, *Mikołaj Sienicki – Demostenes sejmów polskich*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” R. II, 1957, s. 130.

³ Radosław „Radek” Sikorski, minister spraw zagranicznych w debacie (z konkurentem do nominacji Platformy Obywatelskiej na kandydata w wyborach prezydenckich, marszałkiem sejmu Bronisławem Komorowskim) transmitowanej przez stację telewizyjną TVN24 dnia 21 marca 2010 r. Rzecz charakterystyczna, z lekka mu to wypomniano ale już następnego dnia media o tej wpadce zapomniały, podczas gdy długo jeszcze wypominały rzekomą gaffę dotyczącą sprawy *in vitro* jego adwersarzowi.

⁴ S. Grzybowski, op.cit., s. 130. Wcześniejse od Sienickiego pokolenie reprezentuje Stanisław Podlódowski (zm. 1550), którego doskonałą charakterystykę m.in. jako mówcy daje I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlódowski, działacz sejmowy pierwszej połowy XVI wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” R. V. 1960, s. 56 nn.

Z pańskiej perspektywy tułacza po rozbiorach autor Beniowskiego z nostalgią sięgał pamięcią do swej małej ojczyzny na Wołyniu, zwłaszcza do rodzinnego Krzemieńca, i do Dzikich Pól, gdzie umiejscowił znaczną część akcji swych utworów. Doceniał przy tym wartość języka, niezwykle ważnego dla twórców z jego pokolenia w trosce o zachowanie tożsamości narodowej po stłumieniu przez zaborcę rosyjskiego Powstania Listopadowego. Przywołał postać Jana z Czarnolasu jako wielkiego mistrza mowy polskiej, którą należy zwłaszcza w tych trudnych czasach szczególnie pielęgnować i chronić od zapomnienia⁵.

Czasy, w których żył Kochanowski, przyniosły rozkwit literackiego języka polskiego a zarazem sztuki retorycznej, której znajomość była *conditio sine qua non* udziału w życiu publicznym, bez tej umiejętności trudno było marzyć o karierze politycznej. Krasomówstwo zajmowało też czołowe miejsce w systemie edukacyjnym Rzeczypospolitej przedrozbiorowej⁶. *Ars bene dicendi* odgrywała ważną rolę w kolegiach jezuickich tworzonych w całym państwie od połowy XVI wieku. Młodzież szlachecka popisywała się podczas publicznych występów swymi umiejętnościami w tym zakresie. Wystarczy sięgnąć do programów nauczania w szkołach prowadzonych przez ten zakon a później przez pijarów. Nawet jeśli w wystąpieniach brakło głębszej treści, to przynajmniej staranna ich forma spotykała się z uznaniem ze strony słuchaczy, którym prezentowano na uroczystych spektaklach takie mowy. Znaczna ich część została zachowana w postaci pisemnej. Inna sprawa, że owa klasa polityczna nie sprawdziła się w trudnych dla Rzeczypospolitej przedrozbiorowej czasach, zakończonych trzema rozbiorami. Przypomnę celną charakterystykę jednej z czołowych, bo ozdobionych królewską koroną postaci, mianowicie Michała Korybuta Wiśniowieckiego, wybranego (1669 r.) w aureoli pamięci wielkiego ojca, nie zyjącego od osiemnastu lat słynnego pogromcy Kozaków, księcia na Lubniach i Wiśniowcu. Otóż sędzia sprawiedliwy acz surowy, wytrawny znawca wieku XVII, profesor Władysław Konopczyński, napisał: „Pierwszy spadkobierca Wazów mówił ośmioma językami, ale w żadnym z nich nie miał nic ciekawego do powiedzenia. Dość powiedzieć, że Michał Korybut, wybrany wbrew własnej woli, jedynie ze względu na swą przeciętność i na pamięć ojca, Jeremiego, okazał się w purpurze monarszej zupełnym zerem, bezmyślnym samolubem, którego wyłączną troską było nie dać się zdetronizować”⁷.

⁵ J. Słowacki, *Dzieła* II, s. 187.

⁶ Zagadnienia tu poruszane naszkicowałam w referacie pt. *Uwagi nad językiem polityków w Polsce Odrodzonej*, zaprezentowanym na konferencji zorganizowanej przez Zakład Dziennikarstwa Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie dnia 25 IV 2008 r.

⁷ W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*. Wydanie drugie krajowe uzupełnione. Opracowanie tekstu i przypisy Mirosław Nagielski, posłowie Jan Dziegielewski. T. II. Warszawa 1986, s. 47. To właśnie zdanie godzi się przypomnieć tym, którzy – nie bez słuszności – eksponują potrzebę znajomości języków obcych w XXI wieku; winni bowiem pamiętać, że nad językiem trzeba panować i najpierw przemyśleć a potem dopiero mówić. Uwaga ta dotyczy ministra, o którym mowa wyżej w przypisie 3.

Niezależnie od tej surowej krytyki monarcha potrafił mówić zarówno po polsku jak i w czołowych językach europejskich w sposób poprawny. To samo można powiedzieć o sławnych demagogach, pośród których złotymi zgłoskami zapisał się w Wieku Złotym Stanisław Orzechowski⁸. Wielu oratorów cieszyło się zasłużoną sławą zwłaszcza na forum parlamentarnym a jeden z nich – wspomniany wyżej poseł ziemi chełmskiej z czasów Zygmunta Augusta, wytrawny prawnik, czołowy reprezentant antymagnackiego stronnictwa egzekucyjnego, został zestawiony z jednym z najznakomitszych oratorów starożytnej Grecji, zaś Mikołaj Rej w Zwierzyńcu nazywa go duchowym potomkiem Rzymian⁹.

Pośród wybitnych parlamentarzystów z czasów długiego panowania Zygmunta III Wazy (1587–1632) i jego następcy Władysława IV (1632–1648) szczególnie zapisał się na forum parlamentarnym ojciec króla Jana III, Jakub Sobieski (1590–1646), który zanim wszedł do senatu, kilkanaście razy posłował na sejmy walne i wykazywał tam ponadprzeciętną aktywność, zasłynął pełnymi swady przemówieniami, podobnie jak na sejmikach województwa ruskiego a także był wziętym mówcą podczas uroczystości pogrzebowych. W trakcie zaś jednego z wesel (wówczas też zabierał głos) tak wspominał nieżyjącego już wojewodę sandomierskiego Zbigniewa Ossolińskiego: „Pięknie z nim było in equestri ordine (to znaczy: w stanie rycerskim, BK), gdy nieustraszonym umysłem, wolnym głosem i nie pożyczonym językiem, umordowanym afektem – traktował negotia (trudy w służbie publicznej, BK) Rzeczypospolitej i umawiał się o swobody i wolności nasze w izbie poselskiej, który też directią (jako jej marszałek, BK) na ramionach swych trzymał. Pięknie z nim było w senacie, gdy będąc wojewodą podlaskim, w uspokojeniu zawieruchy ojczyzny naszej, pod oną brzeską konfederacją, tak usilnie pracował, że tą pracą swoją do szczęśliwego przywiódł afektu. Wyżej zaś per virtutis gradus (przez cnoty o stopień – objaśnienie J. Długosza) postąpiwszy, a zostawszy wojewodą sandomirskim, de Republicae na sejmach sententias dawał, że ci co z nim obok w senacie siedzieli i my młodzi, za szrankami stojąc, słuchaliśmy ich, jako oracula (czyli: wyrocznie) jakie”¹⁰.

Parlament był więc w dobie swego rozkwitu wyrocznią i szkołą edukacji obywatelskiej dla przyszłych polityków. Syn średniozamożnego choć ze starą metryką szlachecką Marka Sobieskiego (ten przez długie lata służby państwowej i wojennej uwieńczył swe awanse krzesłem senatorskim jako wojewoda lubelski) a sam ojciec króla Jana III, do grona owych młodych w swoim czasie należał. Zanim jednak sam się

⁸ Bogumiła Kosmanowa, *Popularność Stanisława Orzechowskiego w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, s. 75 nn.; eadem, *Recepcja twórczości Stanisława Orzechowskiego w Polsce od połowy XVIII do połowy XIX wieku*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” zeszyt 13, 1977, s. 67–82.

⁹ S. Grzybowski, *Mikołaj Sienicki – Demostenes sejmów polskich...*, s. 91–132.

¹⁰ Zob. J. Długosz, *Jakub Sobieski 1590–1646. Parlamentarzysta, polityk, podróżnik i pamiętnikarz*, Wrocław 1989, s. 53.

stał posłem a z czasem senatorem, pobierał solidne nauki w kraju i za granicą – początek dała edukacja domowa, następnie pobyt w Akademii Zamojskiej i w Krakowie, po czym sześć lat spędził na studiach i podróżach po Europie Zachodniej. Jego relacje z lat 1607–1613 stanowią ciekawe źródło literackie i materiał dla badaczy¹¹. Podstawy edukacji, i to zgłębite, wyniósł autor z kraju, teraz natomiast koncentrował uwagę na zwiedzaniu obcych krajów, znajomości z wybitnymi osobistościami. Z pewnością wykazał swe talenty i erudycję jako pisarz i doskonały obserwator. Wykazywał przy tym trzeźwość umysłu, której brakuje wielu dzisiejszym parlamentarzystom. Dlatego pozwolę sobie zacytować spostrzeżenie dotyczące pewnej osobliwości a odnotowane w hiszpańskim miasteczku Santo Domingo de la Calzada, gdzie przy wejściu do kościoła znajdował się kojec dla białych kur:

„Pielgrzymi więc różni, mianowicie Francuzowie i nasi Polacy, cisną się do tych kurów i mają superstitio (tzn.: przesąd) jakąś, że na tych laskach pielgrzymskich podają do kojca onego drutowego odrobiny chleba. Jako wezmą go i jedzą mają sobie za omen, że się zwrócą z tej peregrynacyjnej (tzn. szczęśliwie powrócą z pielgrzymki, BK) od św. Jakuba. Jako nie wezmą od nich tego chleba i nie jedzą mają sobie za omen, że pomrą w tej drodze i nie wrócą się. Było i przy mnie kilka pielgrzymów, co tego próbowali, alem ja na to błażństwo patrzeć nie chciałem”¹².

Posłowali na sejm i zdobywali tam szlify oratorskie w wystąpieniach młodzi magnaci, a czasem i starsi, dopóki nie osiągnęli godności senatorskich. Czołowi dostojnicy państwowi w swym otoczeniu mieli też niejako zawodowych parlamentarzystów, którzy wielokrotnie dzięki ich poparciu byli przez sejmiiki wybierani na sejmy. Oczywiście warunek niezbędny, obok przygotowania merytorycznego (choć to nie zawsze było najważniejsze) i bezwzględnej lojalności wobec mocodawcy, stanowiły walory krasomówcze. Jednemu z nich, Piotrowi Kochlewskiemu, obdarzonemu talentem literackim dworzaninowi Radziwiłłów birzańskich z pierwszej połowy XVII wieku, w gruntownie udokumentowanej monografii jeden z rozdziałów (zatytułowany: Mówca) autorka poświęciła temu właśnie zagadnieniu. Omawia w nim wystąpienia żałobne, na dworze królewskim, gratulacje, publicystykę religijną i – oczywiście – na forum parlamentarnym. Były one przygotowywane na zlecenie, czego orator we wstępach nie ukrywał, redagowane zgodnie z „konwencjonalną retoryką”, przy tym dostosowywane do możliwości percepcyjnych odbiorców. Inaczej więc mówca przemawiał na dworze monarszym i w gronie szlacheckim na dalekiej prowincji¹³.

¹¹ Po raz pierwszy opublikował je Edward Raczyński: *Dwie podróże Jakuba Sobieskiego, odbyte po krajach europejskich w latach 1607–1613 i 1638*. Poznań 1833. Wydanie krytyczne w opracowaniu Józefa Długosza: *Jakub Sobieski, Peregrynacja po Europie i droga do Baden*, Wrocław 1987 i wydanie drugie: Wrocław 2005.

¹² *Perygrynacja...*, Wrocław 1987 (podkr. moje, BK).

¹³ Mariola Jarczykowska, „Papirowe materie” Piotra Kochlewskiego. *O działalności pisarskiej sekretarza Radziwiłłów birzańskich w pierwszej połowie XVII*, Katowice 2006, s. 232.

W wieku XVI nastąpił rozwój krasomówstwa w języku polskim, co jednak nie oznacza automatycznej rezygnacji z łaciny – przeciwnie, elity przez dłuższy czas były dwujęzyczne: mowa starożytnych Rzymian była podstawową w kontaktach międzynarodowych (można czynić porównanie z dzisiejszą ekspansją angielskiego lub w niektórych regionach świata – hiszpańskiego), zanim w XVIII wieku nastąpił na długi czas prymat francuzczyzny¹⁴.

Podstawy retoryki w szkołach przedrozbiorowych oparte były na teorii z czasów greckich i rzymskich. Na eksponowanym miejscu stawiano wskazówki takich myślicieli jak Platon a zwłaszcza najwybitniejszy przedstawiciel w dziedzinie teorii wymowy Marcus Fabius Quintilianus (ok. 35 – ok. 95), który w złożonym z 12 ksiąg dziele *O kształceniu mówcy* przedstawił pełny system teorii wymowy. Wskazując jako nie-dościgniony wzór teksty Marka Tulliusza Cicerona, wymagał od idealnego oratora gruntownego wykształcenia ogólnego, znajomości teorii wymowy oraz nieposzlakowanych zasad moralnych. Kładł na nie szczególny nacisk, argumentując: „Bo nie mogę się zgodzić na to, że zagadnienie moralności życia należy pozostawić /.../ filozofom, skoro przecież człowiekiem owym, prawdziwym obywatelem, powołanym do kierowania sprawami publicznymi i prywatnymi, który mógłby rozważnie rządzić państwem, zasadzać je na prawach, wyzwać z błędów wyrokiem sądowym, jest naprawdę nie kto inny, jak tylko mówca”¹⁵.

W podobnym duchu wypowiadali się Katon Starszy i Publiusz Korneliusz Tacyt. W polskiej praktyce szkolnej przekazywano tę wiedzę młodzieży, jednak w rzeczywistości – zwłaszcza w dziedzinie etycznej – coraz bardziej odbiegała ona od szczytnej teorii w miarę degeneracji ustroju szlacheckiej Rzeczypospolitej. Obok praktycznych przewodników dla osób o miernych predyspozycjach (wzorcowe kazania i mowy okolicznościowe) nie brakło w klimacie odnowy szkolnictwa w XVIII wieku, symbolizowanym przez nazwisko pijara Stanisława Konarskiego, prób odnowy edukacji również w zakresie retoryki, powiązanej z całokształtem wiedzy szkolnej. Dobrze zapisał się w tym względzie były (po kasacie zakonu w 1773 r.) jezuita Grzegorz Piramowicz¹⁶.

¹⁴ Jerzy Starnawski, *Łacina językiem ludzi wykształconych w dobie humanizmu*, [w:] *Kultura polityczna w Polsce*, pod red. M. Kosmana, t. V: *Elity dawne i nowe*, Poznań 2005, s. 15 i nast.; *Łacina jako język elit*, pod red. Jerzego Axera Warszawa 2004.

¹⁵ Marek Fabiusz Kwintylijan, *Kształcenie mówcy*, przekład i opracowanie Mieczysław Brożek, Warszawa 2002, s. 9 n.

¹⁶ Irena Stasiewicz-Jasiukowa, *O podręczniku wymowy księdza Grzegorza Piramowicza SJ!?! Wkład jezuitów do nauki i kultury w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pod zaborami*, praca zbiorowa pod red. eadem. Kraków – Warszawa 2004, s. 479 nn.; zob. Irena Bajerowa, *Jezuici i dziejach języka polskiego*, ibidem, s. 427 nn. Syntetyczny charakter mają artykuły (*Retorowiei gramatycy, Retoryka*) w znakomitym swego czasu compendium firmowanym przez Samuela Orgelbranda: *Encyklopedyja Powszechna*, R. 22. Warszawa 1866, s. 91–93.

Sztuka retoryki zajmowała poważne miejsce w dawnej Polsce¹⁷. Niejednej też postaci badacze poświęcili uwagę w osobnych monografiach. Tytułem przykładu wymienię kanclerza wielkiego koronnego z połowy XVII wieku, Jerzego Ossolińskiego¹⁸ oraz wspomnianego wcześniej Jakuba Sobieskiego, wojewodę ruskiego, który na krótko przed śmiercią otrzymał godność kasztelana krakowskiego czyli pierwszego senatora świeckiego w Rzeczypospolitej. Wydawano drukiem wybitne mowy sejmowe i okolicznościowe, zwłaszcza pogrzebowe. Na przykład w 1668 r. u jezuitów w Kaliszu ukazał się taki zbiór zatytułowany *Mówca polski*. Niektóre z tego rodzaju wydawnictw miały charakter praktyczny, zawierały bowiem – jak już zauważyłam – wzory wystąpień dla oratorów świeckich czy kaznodziejów pozbawionych oryginalnego kunsztu. Zachowało się ich sporo z drugiej połowy XVII i z XVIII wieku, nie zaniechano tej praktyki również w następnym stuleciu.

Dziś ten problem rozwiązuje Internet, przy czym pojawia się kwestia kompilacji i plagiatów a także dyskusje nad łamaniem prawa autorskiego, którym poświęcane są specjalne konferencje naukowe, m.in. w odniesieniu do kazań kościelnych mających obecnie naukową nazwę homilii. Kandydaci na polityków raczej nie kształcą się w zakresie wymowy¹⁹, co niektórzy korzystają z ogólnych wskazówek ekspertów od wizerunku (Piotr Tymochowicz i inni). Wątpić natomiast należy, czy któryś z polityków doczeka się jako mówca osobnej książki; natomiast ich wystąpienia dostarczają wdzięcznego materiału do artykułów prasowych. Zresztą nie tylko, choć nowsze monografie mają charakter problemowy, a nie dotyczą konkretnych „krasomówców” (cudzośłów wydaje się całkowicie uzasadniony), co nie oznacza, że nie mieliśmy w XX wieku i nie mamy obecnie wybitnych mówców. Najczęściej są to jednak demagodzy, choć niekiedy – niestety bardzo rzadko – piękna forma łączy się z głębią treści.

¹⁷ Zob. Mirosław Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990; Maria Barłowska, *Na swady sarmackiej placu. O kulturze oratorskiej wieku XVII*, Katowice; Stanisław Dubisz, *Język – polityka – retoryka*, [w:] *Szkice z historii stylu retorycznego*, Warszawa 1992 (część I: *Wśród oratorów staropolskich*). Syntetyczne spojrzenie na retorykę w polskich kolegiach jezuickich daje M. Korolko w referacie wygłoszonym na sympozjum w Krakowie (15–17 lutego 1991 r.) z okazji 500 rocznicy urodzin Ignacego Loyoli i 450-lecia powstania Towarzystwa Jezusowego: *Jezuici a kultura polska* (pod red. L. Grzebienia i S. Obirka), Kraków 1993, s. 121–142.

¹⁸ Maria Barłowska, *Jerzy Ossoliński. Orator polskiego baroku*, Kielce 2001.

¹⁹ Niekiedy kandydaci na polityków sięgają do przewodników sztuki krasomówczej (zob. np. Ewa Lewandowska-Tarasiewicz, *Sztuka wystąpień publicznych czyli jak zostać dobrym mówcą*, Warszawa 2001; A. Wiszniewski, *Jak przekonująco mówić i przemawiać*, Warszawa 1996), zwłaszcza przeznaczonych dla zawodów wymagających kompetencji w zakresie wystąpień (M. Korolko, *Retoryka i erystyka dla prawników*, Warszawa 2001; A. Schwarz, *Jak pracować nad kazaniem*, Warszawa 1993), czy oglądy w kontaktach towarzyskich (Halina i Tadeusz Zgólkowie, *Językowy savoir-vivre*, Poznań 1992). Ale cóż zrobić, kiedy w parze z ambicjami politycznymi nie idzie lotność intelektualna, erudycja i wrodzony talent oratorski? Wystarczy prześledzić tok obrad sejmowych i żenujące dukanie z kartki występujących tam przedstawicieli narodu. Prawda, że w trakcie kadencji parlamentu następuje częściowa eliminacja postaci najbardziej kompromitujących, ale przydałaby się ona na wstępnym etapie, jeszcze przed wyborami.

Poklask jednak zazwyczaj zdobywają mistrzowie pustosłowia. Warto tu zauważyć, że w znacznym stopniu zastępują oni trefnisiów (błaznów) na dawnych dworach monarchicznych²⁰. Nie zaliczymy do tych ostatnich słynnego Stańczyka – mędrca, postać bardziej z historycznej legendy niż z rzeczywistości dziejowej²¹.

Język polityki stanowi przedmiot zainteresowania wielu badaczy – nie tylko językoznawców – z różnych ośrodków akademickich. Nie kwestionują jego istnienia, o jego specyfice pisze m.in. Bogdan Walczak (Poznań)²², szereg cennych uwag przedstawia Jerzy Bralczyk (Warszawa)²³, interesująco pisze o „władzy nad mową” Leszek Bednarczuk z Krakowa²⁴. Nie przypadkiem szereg tych prac ukazało się w przełomowym okresie pierwszej burzy politycznej między Sierpniem (1980) i Grudniem (1982). Zabierają głos również autorzy prac z zakresu metodologii, podejmując na przykład kwestie teoretyczne, takie jak kategoryzacja języka polityki i politologii, który – co słusznie zauważają – ma w znacznym stopniu charakter hermetyczny i jest skierowany w zasadzie do wąskiej grupy specjalistów²⁵. Wypadnie się z tym zgodzić, zauważając zarazem, że wybitni badacze niejednokrotnie w pracach o charakterze syntetycznym potrafią posługiwać się tu językiem zrozumiałym, pozbawionym wyrażen obcojęzycznych, które można zastąpić słownictwem polskim. Ale tu wkroczylibyśmy w krąg żargonu naukowego a czasami i pseudonaukowego, gdzie forma dominuje nad treścią.

* * *

Niniejsze uwagi dalekie są od wyczerpania tematu, ich zadaniem jest zwrócenie uwagi na kierunki dotychczasowych badań. Do istotnych zaliczyć wypadnie dwie kwestie: 1) analogie między zjawiskami występującymi w treści i formie debat politycznych po odzyskaniu niepodległości (1918 r.) oraz pełnej suwerenności (1989), 2) kultura języka prawdziwego męża stanu w różnych odmianach.

Przed chwilą wymieniałam trzy ośrodki badawcze oraz ich reprezentantów. Ale szczególną dynamikę przejawia również – a może nawet wyprzedzając inne –

²⁰ Interesującą książkę poświęcił im Mirosław Słowiński.

²¹ Nie przypadkiem właśnie ów mędrzec ze słynnego obrazu Jana Matejki stanowi graficzne logo na okładkach wielotomowej serii *Kultura polityczna w Polsce* (t. 1: Poznań 1999 – 1.VI cz. 2: Poznań 2006), która ukazuje się pod red. Marcelego Kosmana w Zakładzie Kultury Politycznej Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Drugiej publikowanej tam serii (*Na obrzeżach polityki, Cz. I: Poznań 2002, cz. V: Poznań 2008*) patronuje na okładce również postać tytułowa z obrazu Jana Matejki (*Kazanie Skargi*).

²² B. Walczak, *Co to jest język polityki?*, [w:] *Język a kultura*, Praca zbiorowa. T. XI, s. 16 nn.

²³ J. Bralczyk, *O języku naszej propagandy*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1981, nr 3, s. 11 nn.; idem, *O języku współczesnej propagandy politycznej*, [w:] *Współczesna polszczyzna*. Praca zbiorowa pod red. H. Kurkowskiej. Warszawa 1981, s. 336 nn.; idem, *O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*. Kraków 1986; idem, *O rytuale propagandowym*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1986, nr 2, s. 21 nn.

²⁴ L. Bednarczuk, *Władza nad mową*, „Pismo” 1981, nr 2, s. 93–102.

²⁵ Z. Blok, *Teoria polityki. Studia*. Poznań 1999, s. 36.

Wrocław. Do szerszego kręgu odbiorców została zaadresowana (1998) książka Anny Dąbrowskiej o języku polskim, opublikowana w znakomitej edytorsko serii Wydawnictwa Dolnośląskiego *A to Polska właśnie...*²⁶. Jako lekturę obowiązkową należałoby wskazać tzw. elitom politycznym bogato udokumentowane prace Ireny Kamińskiej-Szmaj, z których pierwsza, dotycząca języka propagandy politycznej u progu Polski międzywojennej, nosi znamienne a jak bardzo odpowiadający rzeczywistości tytuł: *Judzi, zohydza, ze czci odziera*²⁷. Nie tylko w prasie, ale również na forum parlamentarnym nie przebierano w środkach, kiedy naród został uwolniony z pęt zaborczych. Nic więc dziwnego, że po kilku zaledwie latach demokracji parlamentarnej dojrzała sytuacja do zamachu stanu, którego dokonał w maju 1926 r. niedawny Naczelnik Państwa a gdyby on tego nie uczynił, być może dokonałaby go Narodowa Demokracja wysuwając prawdopodobnie na czoło spisku wojskowego generała Władysława Sikorskiego²⁸.

Niewiele było potrzeba czasu, by ta sama autorka kolejną książkę poświęciła językowi polityki po 1989 r. i zajęła się funkcjonowaniem Słów na wolności, dostrzegając podobne zjawiska, jak tamte sprzed siedmiu dziesięcioleci²⁹. Wnikliwe badania uzupełniła antologią agresji językowej w języku publicznym, przy czym wykład zawarty w leksykonie inwektyw politycznych objął całe z górą osiemdziesięciolecie Polski odrodzonej (od 1918 do 2000 r.)³⁰. Celny komentarz do materiału zawartego w tych książkach znajdziemy w uaktualnionym chronologicznie wywiadzie, jakiego ich autorka udzieliła na początku 2008 r. redakcji dziennika „Polska”, w którym skomentowała wypowiedzi Władysława Frasyniuka, Julii Pitery, Stefana Niesiołowskiego, Tadeusza Cymańskiego, Joanny Senyszyn, Nelly Rokity, Ryszarda Kalisza, Lecha Wałęsy, Władysława Bartoszewskiego, Aleksandra Kwaśniewskiego czy Lecha Kaczyńskiego³¹.

Nihil novi sub sole – nic nowego pod słońcem, możemy powiedzieć obserwując język polityków (i ludzi aspirujących do tego miana, niekiedy – ku specyficznej ucie-

²⁶ A. Dąbrowska, *Język polski*, Wrocław 1998. Zob. zwłaszcza rozdział VIII: *Bawi, mami, perswadyje...*, s. 205 nn.

²⁷ I. Kamińska-Szmaj, *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923*, Wrocław 1994.

²⁸ O burzliwych rządach demokracji parlamentarnej Marceli Kosman, *Polska w drugim tysiącleciu*. T. II: *Dzieje nowoczesnego narodu i państwa*, Toruń 2007, s. 113 nn. Zob. też Zbigniew Lenarczyk, *Jerzy Drobnik. Między dziennikarstwem a polityką*, Poznań 2001, s. 55 nn.

²⁹ I. Kamińska-Szmaj, *Słowa na wolności (Język polityki po 1989 roku: wypowiedzi, dowcip polityczny, słownik inwektyw)*. Wrocław 2001.

³⁰ Eadem, *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Wrocław 2007.

³¹ *Dyplomatołki, ziobrofon i poseł muchołap*. Rozmowa z prof. Ireną Kamińską-Szmaj, autorką książki „Agresja w życiu publicznym” (przeprowadził Jacek Antczak), przedruk: „Angora” nr 8 (24 II 2008), s. 60–61.

sze ludzi leksykalnie kompetentnych – nazywanych nawet mężami stanu) po zakończeniu pierwszej wojny światowej i po 1989 roku, czyli po faktycznym zniesieniu cenzury, które zostało sformalizowane w roku następnym. Pod rządami cenzury, której nie brakowało także przed 1939 r. (białe strony czy ich części w gazetach) sprawa przedstawiała się odmiennie, ale i wówczas swoją rolę odgrywała propaganda szeptana, nierzadko inspirowana odgórnie, nawet z gmachu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Warszawie.

Na tym miejscu odwołajmy się do ogłoszonego pod koniec 2007 r. artykułu Witolda Nawrockiego (młodszym słuchaczom może to nazwisko nic nie mówi, starszym kojarzy się raczej – niezupełnie trafnie a przynajmniej jednostronnie – z partyjnym betonem intelektualnym przed 1989 r.) poświęconym agresji w języku polityki lat ostatnich. Autor w doskonale udokumentowanym tekście analizuje arsenał pomówień i obelg, prezentuje polską debatę polityczną jako bójkę na sztachety oraz chama jako nowego bohatera naszych czasów. Operując przykładami z różnych epok, od antyku do współczesności, pisze w zakończeniu:

„Skłonność do brutalizacji języka polityki łączymy potocznie z wielopostaciowym buntem mas i złamaniem etyki językowej w wyniku rewolucji i postmodernistycznych przemian. Nie całkiem trafnie, język polityki staropolskiej obfitował w plotki, inwektywy, insynuacje, epitety pozostawiające trwałe blizny, nawet w zwykłe chamstwo /.../ Przodkowie nie mówili ładniej, gadali swobodnie, ale i ozdobnie, bez wyczucia etykiety w każdej sytuacji /.../ Mieli też swój styl, czego przykładem agresywny stylizowany język Józefa Piłsudskiego (konstytyta prostytutki, poslinis oslinis). Sam pamiętam koryfeusza polonistyki uniwersyteckiej, który o swoim znakomitym przedmówcy mówił z ironicznym szacunkiem *baran baranissimus*³².

Cytowany badacz do jednego worka wrzuca współczesność i odległą przeszłość. Jest w tym sporo racji, jednak nie do końca. W czasach staropolskich istniał zwyczaj nakazywania oszczercy, by wchodził pod stół i na czworakach musiał odszczekiwać udowodnione mu kłamstwa. A dzisiaj... co najwyżej po długich korowodach sądowych kłamstwo wytłuszczone na pierwszej stronie gazety po czasie bywa skromnie dementowane, jeśli się uda, drobnym drukiem w dalekiej głębi kilkudziesięciostronowego nierzadko numeru gazety (aby z tym walczyć i zapobiec takim zabiegom, sądy starają się nakazywać, w jakim miejscu sprostowanie ma być zamieszczone)³³.

³² W. Nawrocki, *Agresja w języku polityki*, „Dziś. Przegląd Społeczny” nr 12, 2007, s. 93 i n.

³³ Z takim właśnie werdyktem dotyczącym przeproszenia znanego kardiochirurga dra Mirosława G/arluckiego/ za słynne pomówienie („ten pan już nikogo nie uśmierci!”) spotkał się pod koniec 2008 r. były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Nakaz ten ma wykonać w trzech czołowych programach telewizyjnych w największych godzinach oglądalności. Surowy od strony skutków finansowych dla absolwenta prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim (!) wyrok ma stanowić ostrzeżenie dla innych – zwłaszcza pełniących wysokie funkcje państwowe – przed pochopnym rzucaniem oskarżeń.

I jeszcze uwaga o prymitywizacji języka w mediach może mówić kto i co zechce, bez respektowania zasad językowych, edukując swą „oryginalną” polszczyzną słuchaczy. Oj, jakież brak stylistycznej, jeśli nie merytorycznej (bo tej nie oczekujemy) cenzury przed upowszechnianiem wystąpień polityków.

A teraz o kulturze oratorskiej. Zanim przejdziemy do Piłsudskiego, uwaga ogólna: chętnie prezentuje się polityka w oparciu o jedno, za to bardzo nośne, jego powiedzenie. Tak jest z Józefem Cyrankiewiczem i jego poznańskiej wypowiedzi z 1956 r. o odciętej ręce wrogów socjalizmu. Tymczasem były premier wygłosił wówczas przemówienie in extremis, w sytuacji przymusowej i sam później się od niego dystansował. A mało kto wie, że – kunktator, to prawda – należał do ścisłej czołówki wybitniejszych polityków dawnego reżimu i przy tym był znakomitym oratorem. Tego się jednak nie eksponuje³⁴. W wypadku jego imiennika z okresu międzywojennego z kolei propaganda czasów PRL – przede wszystkim sprzed 1980 r. – z lubością powtarzała nieparlamentarne wyrażenia, zwłaszcza te wypowiedziane na forum sejmowym po 1926 r., natomiast nawet po swoistej kanonizacji Marszałka, jaka miała miejsce po wybuchu zrywu solidarnościowego, raczej nie przypomina się w edukacji politycznej jego drugiego oblicza – subtelnego człowieka kultury. Dają mu wyraz jego pisma z okresu Sulejówka, czyli w ciągu owych kilku lat między rezygnacją z funkcji Naczelnika Państwa a powrotem do władzy w wyniku zamachu majowego. Jakże pięknie – i to własnym piórem – potrafił wypowiadać się o miejscu Kresów w życiu narodu i Państwa, jak wspaniale wspominał swoje ukochane Wilno w dniu otwarcia Uniwersytetu Stefana Batorego:

„...Losy tych murów są podobne losom tej ziemi kresowej. Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych! Gdy wichur się zrywa, wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy burza się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim ziem kresowych łany. Gdy grzmia pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają”³⁵.

Pisma Józefa Piłsudskiego ostaną się w kanonie polskiej literatury politycznej. Ocenie z tego punktu widzenia należy poddać też wypowiedzi polityków z przełomu XX i XXI wieku, które dadzą wyraz kunsztowi intelektualnemu (często należałoby to określić opatrywać cudzysłowem) ich autorów i zasilą raczej wyłącznie kolejny

³⁴ Materiałów do celnej a pozbawionej skrajnych ocen jego charakterystyki dostarczają opublikowane na początku XXI wieku w dziesięciu tomach *Dzienniki polityczne* Mieczysława F. Rakowskiego za lata 1958–1981, znakomite źródło do dziejów Polski w okresie wielkich przemian politycznych.

³⁵ Fragment wystąpienia w auli reaktywowanej po zaborach Almae Matris Vilnensis w dniu 12 października 1919 r. Cytuję za: J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*. Tom V /wyd./ Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski, wstęp i przypisy Kazimierz Świtalski Warszawa 1937 (przedruk fotooffsetowy: Warszawa 1990, Krajowa Agencja Wydawnicza), s. 112.

tom leksykonu inwektyw politycznych. Na tym miejscu nasuwa się refleksja co do złożonego charakteru wypowiedzi publicznych znanych postaci z życia politycznego czy z kręgów dziennikarskich. Nierzadko jednostronnie dobierane teksty i następnie stanowiące podstawę uogólnień prowadzą do splotonych a także tendencyjnych wniosków. Tak się rzecz ma w odniesieniu do pierwszego marszałka Polski odrodzonej, którego równie łatwo można czynić prostackim brutalem (kiedy sięgniemy do wystąpień sejmowych z okresu po 1926 r.) albo subtelnym, wrażliwym i pełnym sentymentu do jego litewskiej małej ojczyzny a zwłaszcza Wilna artystą pióra.

Interesujące uwagi na temat słownictwa Marszałka przedstawił na łamach „Gazety Wyborczej” przy okazji kolejnej rocznicy odzyskania niepodległości Włodzimierz Kalicki, ilustrując je fragmentami przemówienia wygłoszonego w lipcu 1923 r. na spotkaniu z dawnymi legionistami w hotelu Bristol po złożeniu rezygnacji z przewodnictwa Ścisłej Rady Wojennej. Przypomnił drogę do odbudowy państwowości i oczywiście swój w niej udział, dodając, że przez cały ten czas towarzyszył mu „zapłuty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swą brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczczędający mi niczego (...) śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie”³⁶.

Mówca miał na uwadze endecję.

Współpracownicy Marszałka nie byli na ogół zachwyceni brutalnym językiem, zwłaszcza że znali go jako człowieka delikatnego, posługującego się literacką polszczyzną, choć wymowa nie była pozbawiona silnych naleciałości z kraju lat dziecińczych. Nierzadko prosili go o łagodzenie publicznych wypowiedzi, oczywiście bezskutecznie.

Podobne skojarzenia nasuwają się – co niejednego czytelnika może zaskoczyć – w odniesieniu do Jerzego Urbana, postaci równie kontrowersyjnej i utożsamianej w okresie po 1989 r. z propagowaniem wulgaryzmu językowego na łamach stworzonego przezeń tygodnika „Nie”, który zyskał ogromną popularność w szerokich kręgach społeczeństwa, choć wiele osób – rzecz charakterystyczna – należąc do jego czytelników, do tego się nie przyznaje. Ten nonkonformistyczny również w czasach PRL (co przypłacał wówczas szykanami ze strony władz) publicysta jest pomawiany o propagowanie prostactwa językowego na łamach wspomnianego czasopisma a nawet – co więcej – o deprawowanie w tym zakresie czytelników. W tym duchu wypowiedziała się nawet wytrawna badaczka roli języka w życiu publicznym, Irena Kamińska-Szmaj, która w moim przekonaniu przerysowała negatywne wpływy „Nie” na odbiorcę masowego³⁷. Dochodzi tu do pomieszania spraw, Urban bowiem

³⁶ W. Kalicki, *Dyskretny dyktator*, „Gazeta Wyborcza” z 13 XI 2009, cykl reporterski „Dużego Formatu” cz. 3, s. 30 (podkr. BK).

³⁷ I. Kamińska-Szmaj, *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Wrocław 2007, s. 40.

– i jego współpracownicy – po prostu posługuje się słownictwem powszechnie używanym, niestety również przez tzw. elity. Demaskuje prymitywizm umysłowy osób ze świecznika, w okresie sprawowania najwyższego urzędu w państwie przez Lecha Wałęsę prowadził stałą rubrykę (Pan Prezydent powiedział) zawierającą charakterystyczne intelektualnie i stylistycznie jego wypowiedzi publiczne. Z czasem znalazł „wdzięczniejsze” obiekty zainteresowania w kręgu osób związanych z partią Prawo i Sprawiedliwość, zwłaszcza z obu braćmi Kaczyńskimi i najbliższym otoczeniem prezydenta wybranego jesienią 2005 r. Demaskatorska funkcja tygodnika „Nie” to jedno, a drugie oblicze Jerzego Urbana – inteligentnego, posługującego się ciętym i wzorowym językiem w poważnych dyskusjach – zwłaszcza przekazywanych na żywo przez telewizję – to drugie oblicze odważnego a zarazem rozważnego i niezależnego również dziś publicysty³⁸, swego czasu niezmiernie popularnego w kraju i za granicą (co nie znaczy, że przez wszystkich aprobowanego) rzecznika rządu gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Przykładem może być dyskusja między nim a Zbigniewem Janasem na temat stanu wojennego w TVN24 (dnia 13 grudnia 2008 r. o godz. 21.00), w której kontrastowała postawa panującego nad emocjami nestora polskiego dziennikarstwa politycznego z niewolnymi od inwektyw i komunałów wypowiedziami barwnej postaci z solidarnościowego podziemia, w rodzaju niezwykle eleganckiego określenia, że drugi uczestnik audycji łże jak bura suka. Jerzy Urban, który zachował zimną krew i wykazywał szacunek wobec oponenta, zauważył jedynie, że nie jest to określenie trafne.

Możemy dostrzec w ciągu okresu po 1989 r. daleko idącą ewolucję wypowiedzi jednego z najbardziej znanych i inteligentnych polityków wywodzących się z dawnej opozycji, Stefana Niesiołowskiego. W okresie rządów lewicowych oraz dwu kadencji Aleksandra Kwaśniewskiego nie szczędził on – zgodnie ze swym temperamentem – ostrych określeń pod ich adresem, często posługiwał się inwektywami z pogranicza dobrego smaku. Jednakże, gdy do władzy doszła partia braci Kaczyńskich, przekraczając wszelkie normy przyjęte w dojrzałej kulturze politycznej, łódzki profesor jako jeden z przywódców Platformy Obywatelskiej stał się jej bezkompromisowym krytykiem. Być może w miarę upływu czasu w większym stopniu zaczął się kontrolować, stając się bardziej odpowiedzialny za słowa, kiedy przyszło mu być nie tylko szeregowym parlamentarzystą ale jednym z wicemarszałków sejmu. Nie wydaje się, by na tle obecnej mizერიi krasomówczej panującej w tej izbie nazwać go wyróżniającym się

³⁸ Jego wystąpienia podczas spotkań z czytelnikami spotykają się z ogromnym zainteresowaniem. Przykładem może być to zorganizowane na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w 2005 r., kiedy wielka sala w budynku E kampusu przy ul. Szamarzewskiego nie mogła pomieścić wszystkich chętnych a studenci do ostatniego miejsca zajmowali również schody między rzędami krzeseł. Takiej frekwencji towarzyszyła ożywiona i na wysokim poziomie merytorycznym dyskusja.

następcą jeśli nie Mikołaja Sienickiego nazywanego w XVI wieku Demostenesem polskim, to na pewno Stanisława Orzechowskiego.

Stefan Niesiołowski, (obecnie w kadencji parlamentarnej rozpoczętej w 2007 r. wicemarszałek sejmu z ramienia Platformy Obywatelskiej, mówca dynamiczny i chętnie słuchany (ze względu na talenty oratorskie)) narażał się wielu osobom, z prawicy i lewicy. Celną charakterystykę jego retoryki, uwzględniającą nie tylko słowo ale i mimikę, dał przed kilkunastu laty (w dniu 18 października 1992 r.) Aleksander Kwaśniewski: „Proszę pana, pan nawet jak nic nie mówi, to mówi za dużo”³⁹. Tak delikatna uwaga należy do odległej przeszłości, kiedy ją wspominamy w 2010 r., gdy od kilku lat jesteśmy świadkami niewybrednych w treści i formie polemik między niedawnymi a dziś skonfliktowanymi działaczami skupionymi w prawicowych obozach politycznych. Wielce jednostronną daleką od obiektywizmu ocenę wydali mu (a przy okazji sobie!) kontrowersyjni publicyści związani z dziennikiem „Dziennik” w artykule pod wymownym nagłówkiem: *Dawniej – błędny rycerz. Dziś – profesor od inwektyw*⁴⁰. Swoją wstępny wniosek wyeksponowali w podtytule: *Jarosław Kaczyński uderzył w to, co zostało w Stefanie Niesiołowskim najpiękniejsze. W jego więzienną przeszłość z czasów PRL. Przypominają uwagę innego znanego mówcy w debatach politycznych, byłego premiera Józefa Oleksego, z którym często Niesiołowski polemizował:*

„Zawsze był skrajny, lubił walkę, ale gdy atakował nas (to znaczy: lewicę, uwaga moja, BK) dotyczyło to raczej grup, środowisk, idei, niż konkretnych ludzi. Teraz się zmienił. Dla ludzi PiS stał się przeciwnikiem nie tylko bezpardonowym, ale bezlitosnym”⁴¹.

Nie można do końca się z tą opinią zgodzić. Nie szczędził dawniej ludzi lewicy, tak jak obecnie nie zostawia suchej nitki na postaciach Prawa i Sprawiedliwości, co przychodzi mu bez większej trudności ze względu na wdzięczne pole ataku. Wystarczy przypomnieć określenie urzędującego w 1999 r. prezydenta Rzeczypospolitej i szefa jego kancelarii jako „pornogrubasów”. Bez zacierzwienia po niespełna dziesięciu latach wspomina ten incydent – w wywiadzie z Marcinem Mellerem – Ryszard Kalisz, tak odpowiadając na pytanie o przeciwników politycznych, z którymi lubi najbardziej polemizować:

„Najbardziej lubię fechtować ze Stefanem Niesiołowskim. Lubię też Cymańskiego za swoistą ludyczną przebojowość. Świetnie dyskutuje się z Markiem Jurkiem, bo to kulturalny facet. Ostatnio miło zaskoczył mnie Roman Giertych, który – odkąd nie jest politykiem tylko adwokatem – zaczął na tematy ideowo-prawne mówić z sensem i polotem. Rozmowa z nim sprawiła mi dużą przyjemność”.

³⁹ *Sejm się śmieje*, zebrał i opracował Maciej Szymkiewicz, Poznań 2006, s. 64.

⁴⁰ Jerzy Jachowicz i Piotr Zaremba, *Dawniej – błędny rycerz. Dziś – profesor od inwektyw*, „Dziennik – Magazyn” 13–14 XII 2008 r., s. 2–4.

⁴¹ *Ibidem*, s. 2.

Inteligentni polemisci są z przyjemnością słuchani podczas telewizyjnych dyskusji politycznych. Dawny szef kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego dalej tak się wypowiada o profesorze entomologii Uniwersytetu Łódzkiego: „Podziwiam go za odwagę w działalności opozycyjnej w PRL-u, mam dla niego wielki szacunek za postawę w dzisiejszej polityce, ale często się z nim nie zgadzam”.

Nie zabrakło komentarza do osławionej wypowiedzi sprzed dziewięciu lat, na kolejne pytanie, czy sprawa porno-grubasów nie zmniejszyła owej uwagi: „Ależ skąd! Świetnie się wtedy ubawiłem. Do tej pory ani on, ani ja nie jesteśmy w stanie medialnie wyprostować tej sytuacji. Słowa te wciąż się za nami ciągną. A Stefan Niesiołowski doskonale wiedział, że się nie obrazę (...) Już po kilku dniach przeprosił mnie i zagadnął, żebym przeprosił również prezydenta. Mam zbyt dużo dystansu do siebie, żeby kogokolwiek podawać do sądu, więc dla mnie sprawy nie było, ale jakiś obywatel zawiadomił prokuraturę. Wezwano mnie i oświadczyłem w swoim i prezydenta imieniu, że nie czujemy się urażeni. Ludzie myślą że się nie lubimy. Jest przeciwnie. Za co miałbym się obrażać? Jestem grubasem...”⁴².

Niestety takiego dystansu i poczucia humoru brakuje wielu parlamentarzystom, co wynika z ogólnego zacierzenia i prymitywizmu a także z lekceważenia prawa i skrywania się za immunitetem. O poziomie dyskursu politycznego świadczy trwająca w grudniu 2008 r. polemika między Jarosławem Kaczyńskim a Stefanem Niesiołowskim, wywołana atakiem przywódcy PiS na marszałka sejmu Bronisława Komorowskiego. Nie rozwijamy tej kwestii, gdyż wymagałoby to analizy sylwetki poprzedniego premiera jako retora, co przekracza ramy tego artykułu.

Natomiast warto przypomnieć, co mówił w trakcie swej pierwszej kadencji prezydenckiej w rozmowie z dziennikarzami „Gazety Wyborczej” Aleksander Kwaśniewski: „Jestem przeciwko używaniu języka agresji. Kilkakrotnie uczulałem kolegów na ten problem. Mówiłem, że trzeba być konstruktywną alternatywą, budować swój wizerunek nie tylko jako atakującego, ale także jako tego, kto ma konkretne, pozytywne propozycje”⁴³.

Autor tych słów właściwie pojmował swą rolę jako głowy Państwa, jego przywódcy a zarazem mediatora. Toteż cieszył się powszechnym autorytetem, czego dowodem stała się w 2000 r. jego powtórna elekcja i wyeliminowanie wszystkich konkurentów już w pierwszej turze wyborów prezydenckich. Jakże dziś, zaledwie w niespełna trzy lata po jej zakończeniu, atmosfera życia publicznego odległa jest od tamtej, i to mimo

⁴² *Ryszard Kalisz*, wywiad z posłem, byłym szefem kancelarii prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego przeprowadzili Marcin Meller oraz Arkadiusz Bartosik i Łukasz Linke, „Playboy” nr 12, grudzień 2008, s. 50–51; podkr. moje, BK.

⁴³ *Rozmawiając z Prezydentem*, Aleksander Kwaśniewski w rozmowie z Adamem Michnikiem, Agnieszką Kublik i Piotrem Stasińskim, „Gazeta Wyborcza” nr 2 z 1998 r., s. 9.

nieodzownego liftingu obozu władzy po skróconej o trzy lata kadencji parlamentu, co miało miejsce w 2007 r. Co do jakości dyskursu politycznego, o silnych wpływach nastrojów wojowniczych mogą świadczyć nieustanne ataki na miejsce stanu wojennego z 1981 r. i Wojciecha Jaruzelskiego w najnowszej historii Polski przy manipulowaniu faktami i przechodzeniu do porządku dziennego nad ewolucyjnym charakterem przemian ustrojowych i rolę, jaką w tym procesie odegrał pierwszy prezydent Rzeczypospolitej po wyborach parlamentarnych z 4 czerwca 1989 r.⁴⁴ Na tym miejscu należy wspomnieć o niezwykle starannym podejściu tego męża stanu do wystąpień publicznych, o jego kulturze języka ojczystego⁴⁵.

Nie przypadkiem w pierwszej części tego tekstu wyeksponowałam triumf sztuki oratorskiej w staropolskich wystąpieniach polityków i parlamentarzystów. Pozwala to wyciągnąć wnioski – niestety pesymistyczne – co do jej upadku w dzisiejszym życiu publicznym. Kwintylian poczerwiałby z zażenowania, gdyby usłyszał dysputy telewizyjne, podczas których przy mętnej treści ich uczestnicy nie słuchają innych, wzajemnie się przekrzykują, nie szczczędzą inwektyw. Gdyby był świadkiem żenujących wystąpień sejmowych, i to nawet tych z pierwszych ław sali obrad. Należy zgodzić się z poniższą oceną: „Język prawicy pozostaje w stanie chaosu, jakiegoś nieumiarkowanego rozpasania. W sytuacjach sporów politycznych uruchomiana jest żarliwa retoryka antykomunistyczna, powraca aksjologicznie dwubiegunowa leksyka podpierająca dychotomiczną wizję świata. Język opisujący przeciwników politycznych obfituje w inwektywy i wulgaryzmy. Nie jest to język dialogu, lecz deprecjacji. Obraz świata kształtowany za pomocą języka agresywnego, przypominającego komunistyczną nowomowę i nacjonalistyczne tomy endecji z okresu międzywojennego. Sytuacja ta jest wysoce niekorzystna z punktu widzenia pragmatyki politycznej, społeczeństwo dostrzega z łatwością znane tony z przeszłości i reaguje na nie z nieufnością...”⁴⁶.

Niestety to one docierają do czytelnika (poprzez radio – słuchacza, a telewizję – widza) masowego. Zasięg elitarny mają teksty wytrawnych publicystów ogłaszane na łamach „Polityki” a przede wszystkim mającego raczej ograniczony zasięg ze wzglę-

⁴⁴ Na ten temat Marcelei Kosman, *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przelomu tysiącleci* (Poznań 2003) a zwłaszcza idem, *Los Generała. Wokół medialnego wizerunku Wojciecha Jaruzelskiego* (Toruń 2008). Ostatnio idem, *Discernere vera ac falsa. Z badań nad manipulowaniem wiedzą o przeszłości*, Poznań 2009, s. 67 nn. (rozdział pt.: *Mąż stanu czasu przelomu. Z perspektywy 15 rocznicy Okrągłego Stołu*).

⁴⁵ O erudycji i szacunku Wojciecha Jaruzelskiego wobec kultury narodowej znajdujemy bogaty materiał w dokumentacyjnej książce jednego z najbliższych współpracowników Generała w okresie jego premierostwa i prezydentury, Wiesława Górnickiego, *Teraz już można. Ze wspomnień kulawego szeryfy*, Wrocław 1994.

⁴⁶ Dobrochna Dabert, *Mowa kontrolowana. Szkice o języku publicznym w Polsce po roku 1989*, Poznań 2003, s. 37.

du na niezbyt wielki nakład „Przeglądu”⁴⁷. To one jednak w decydującym stopniu wpływają na myślących czytelników. Na trwałe pozostaną jako wzorce edukacyjne książki i felietony Andrzeja Walickiego, Ludwika Stommy, Daniela Passenta, Bronisława Łagowskiego, Jana Widackiego. Należy mieć nadzieję, że nie pozostaną też bez echa wypowiedzi Michała Głowińskiego o zagrożeniach dla języka polskiego i drogach zapobiegania jego degradacji⁴⁸.

*

W rozważaniach nad językiem współczesnej polityki nasuwa się pytanie, czy istnieją granice w wypowiedziach jej matadorów (na pierwszym planie jawi się Jarosław Kaczyński, który nie ma zahamowań, Stefan Niesiołowski – urodzony polemista ze swymi niezwykle barwnymi wypowiedziami, czy wreszcie Janusz Palikot, polityk inteligentny, z wykształcenia filozof, mimo wszystko – mam na myśli jego niekonwencjonalne wystąpienia – panujący nad emocjami w przeciwieństwie do jego niezbyt udolnych antagonistów), czy istnieją granice, których przynajmniej szeregi ich naśladowców nie przekraczają dla pognębnienia antagonistów. Otóż znajdujemy analogie z czasami zarówno międzywojennymi, jak i Polski Ludowej. Populistyczny język, który był charakterystyczny po 1989 r. przede wszystkim dla partii prawicowych, nie jest obcy też ugrupowaniom określanym jako poważne, przynajmniej w odniesieniu do „dolnej półki” ich propagatorów.

Pesymizm przebija z napisanego wiosną 2007 r. (i nadal w pełni aktualnego) eseju profesora Michała Głowińskiego, autora książek o deformacji języka w czasach PRL-u, kiedy dokonuje jego oceny po 1989 r.:

„Retoryka nienawiści gra ogromną rolę w obecnym życiu społecznym i pełni w nim rozmaite funkcje. To, że jest narzędziem w walce politycznej, stanowi oczywistość, warto się jednak zastanowić nad tym, jakim jest jej elementem. Funkcjonuje ona w ten sposób, że wyklucza dogadywanie się, dialog, wypracowywanie konsensu i kompromisu. Te czynniki w ogóle nie wchodzą w grę. Jest domeną mocnych słów i bezwzględnych ocen, a te wykluczają negocjacje. Podam przykład pierwszy z brzegu; oto fragment wypowiedzi radiowej premiera Jarosława Kaczyńskiego: „Polskie państwo było do tej pory jakimś gigantycznym skandalem”. A było takie, ponieważ władzę sprawował kto inny...

⁴⁷ Na szczęście sporo odważnych tekstów z tego tygodnika przedrukowuje osiągająca masowy nakład i powszechnie czytana „Angora”.

⁴⁸ Zob. np. artykuł tego badacza w związku z dokumentem powstałym w Ministerstwie Nauki pt. „Karta oceny jednostki naukowej nauk humanistycznych i społecznych”: Michał Głowiński, *Język polski – nieporządkany*, „Gazeta Wyborcza” z 11 XII 2008, s. 19.

Obecnie mamy recydywę, wróg powrócił, aczkolwiek jest – by nawiązać do sławetnej formuły Gomułki z marca 1968 r. – innej maści, stał się ponownie figurą konieczną, występującą tak w pewnego typu publicystyce, jak w enuncjacjach organizacji i osób będących u władzy.

To tutaj mieści się sam rdzeń retoryki nienawiści. I z tym wiąże się jej fatalna rola społeczna, czyli wykluczanie jakiegokolwiek porozumienia. I na jeszcze jedną sprawę chciałbym z naciskiem zwrócić uwagę: retoryka nienawiści jest przejawem obniżenia poziomu dyskursu publicznego w dzisiejszej Polsce⁴⁹.

⁴⁹ M. Głowiński, *retoryka nienawiści. Mowa publiczna i jej deformacje*, „Gazeta Wyborcza” 14–15 XI 2009, s. 25.